

ADAM KIEŁBASIEWICZ

PAMIĘTNIK
GRAFOMANA

1

CIESZYN 2010

SOBIE **P**ISANIE
T. XVII - I
PAMIĘTNIK **G**RAFOMANA

Copyright © Adam Kielbasiewicz

Cieszyn 2010

ADAM KIEBASIEWICZ

PAMIĘTNIK
GRAFOMANA

1

CIESZYN 2010

Gdzieś

W zgiełku wielkiego miasta
Jest zagubiona dziewczynka
Co patrzy wielkimi oczami
Co stawia wciąż nowe pytania

Gdzieś

W ciszy odległych pustkowi
Zagubił się smutny filozof
Co już się niczemu nie dziwi
Co zna na wszystko odpowiedź

Gdzieś

Lecz gdzie jest to miejsce szczęśliwe
Punkt zwrotny szarego człowieka
Gdzie Ona odkryje Odpowiedź
A On znajdzie swoje Pytanie

Jak wichrem szaleńczym
Świerk potargany
Gdzieś wysoko w górach
Na stoku lub przetęczy
Co choć się burzom opart
I stoi wiatrom na przeciw
Lecz skarlat
I zamknął się w sobie
Powykręcany i cierpieniem chory
Od nieustannej walki z żywiołem
Karykatura mizerna swoich dumnych braci
Właściwie nieprzydatny
Jeno na spalenie
Meżny ale po co
Uparty lecz czy warto było
Czy było to konieczne
Trwać za wszelką cenę

Po kostkach bruku szlifowanych wiekiem
I wodzie kałuż deszczu młodego
Krok wolno stawiając za krokiem
Na drewnianej łasce wsparty
Snuję się w bezcelowym
Spacerze do nikąd

Pod zwykłym dachem z liści kasztanowca
I pod wieczornym zdobionym niebem
Nie spiesząc się, nigdzie nie goniąc
Powolnym krokiem staruszka
Mam zwyczaj niewspółczesny
Spaceru do nikąd

Pomiędzy tymi wtopionymi w tłumy
Wśród tych których samotność jest twarzą
Wśród bliskich idę i wśród obcych
Tak szarość mijam i kolor
To życie widzę w czasie
Spaceru do nikąd

Za horyzontem świata w pustce bez dna
W smutku samotnej rozpacz i tżach
W mrocznych dolinach ogrodu zła
Ci dwaj tam znajdują swój dach

Ich miejsce jest w piekle na samym gdzieś dnie
Gdzie tylko hańba i podłość i zło
Gdzie czas odpłaty zaczyna się
Za zdradę miłości jest to

Tak ich piętno zdrady mocniej niżli kwią
Zbratano na wieki wspólny ich los
Hebrajczyk Judasz jednego zwał
I Brutus co rzymski ma nos

Najniżej najgłębiej najdalej na dno
W niechlubną otchtań w beznadziei czas
Bo nie masz kary za takie zło
Jak zdrada – ta odrzuca nas

Stoi świętek przy drodze
Pomiędzy kamienie
Wciśnięty
I kolczaste krzaki
Niczym w koronie cierniowej
Chrystus Frasobliwy
Zadumany głęboko
Nad idącym światem
Goniącym człowiekiem
Przechodzącym zwierzem
Latającym ptakiem

*Yisgadai v'yiskadash sh'mei rabbav
B'allmaw dee v'raw chir'usei
(Mourner's Kaddish, 1)*

*Yisgadai v'yiskadash
Tak się zaczynał Kaddisz
W starej synagodze
Pamięci tych co przeszli
Z tej na tamtą stronę*

*Oby zawsze i wszędzie
Imię to Wielkie
Błogostawione było*

*Śpiewało ich dziesięciu
Ku chwale Jedynemu
Co Imię nosi
Niewymowne
Kiddush ha-Shem
Adonai, Elohaynu
Rozbrzmiewało kiedyś
Wznoszone ku niebu*

*Dziś nawet dziesięciu
Nie ma by być echem
Odeszli w niepamięć
Zasnęli w niepokoju*

Ten, który przynosi
Pokój wszemu światu,
Niech i nas obdarza
Swoim świętym darem
I wszystko, co jest
Świętym Izraelem.
I 'Tak' powiedzcie.
Tak. Amein.

Nie ma już dziś synagogi
I nie ma dziesięciu
Tak zakończył się Kadisz
Wraz z ostatnim
Amein

Marketing giełda komercja sklep
P-eR badanie regres i targ
Kwerenda sonda ankieta lub test
To świat współczesny modli się tak

Bożek globalny powolnych zmian
Matymi kroki wchodzi w Twój dom
Zupetnie jawnie wciska Ci kit
Ty bierny mierny nie robisz nic

Media nowinki kasa i seks
Aby być cool sprzedajesz się
Kiedy co rano wybierasz to
Co Ci podsuną pod sam nos

Bezmyślnie gapisz się w Ti-Vi
Klaskasz i śmiejesz się gdy chcą
Na smyczy reklam żyjesz wciąż
W pozornym świecie w barwnym show

Lecz przecież czujesz że gubisz sens
Że życie to więcej niż uchlać się
Niż pełną miską kolorów chłama
Przerwij ten sen obudź się wstań

Chleb krojony grubo
Smarowany smalcem
I płomień gromnicy
W oknie w czasie burzy
Najsilniejsze ze wspomnień
Choć wyblakłe jak liście
Opadłe w jesieni
Ostały się po mej babci
Gdy odeszła w ciszę
Tylko dobro i wiara
To czym się dzielita
Tak niewiele zostało
Lecz w tych właśnie okruchach
Babcia moja żyje

Siedem minut

Jak wiele może się wydarzyć
W ciągu zaledwie siedmiu minut

Wystarczy siedem by życie począć
Wystarczy też by je zatrzymać

Herbatę można zagotować
I proste zjeść śniadanie
Można się spóźnić na autobus
Na pociąg albo na spotkanie
W kolejce można stać przez siedem minut
By kupić chleb i kwiaty, lub parę sznurowadeł
Na miłość czekać i na egzamin

Można przytulić się i całować
I grzeszyć można
Przez całą wieczność
Przez siedem minut

I można siedem krótkich minut
Poświęcić Bogu i trwać w milczeniu
W poszukiwaniu prawdy i w ofiarowaniu

Zwyczajne siedem minut a ileż treści
Bogactwa, biedy, pełni życia

Właśnie się kończy siedem minut
Można więc także wiersz napisać
Czas zamykając w siedem minut

Zatrzymać się i kwiat zobaczyć
I czuć się poderwanym
Zobaczyć że jest jeden
Wśród tylu równie pięknych
Tylko w nim dostrzec urodę
Zasmakować wiatru
Ujrzeć czarną ziemię
I deszcz i słońce
Zimny blask księżyca
Spracowane dłonie
Ogrodnika starego plecy pochylone
Całą troskę świata
W nim tylko jedynym
Zatrzymać się po prostu
Zwykły kwiat zobaczyć

Na wizytówce było wszystko
Albo prawie

Nazwisko Imię
Adres i Zawód
I telefonów numery nawet
Tego do pracy i do domu

E-mail znalazłem
Adres Web strony

I Ciebie tylko nie znalazłem
Uśmiechu Twójego
Spojrzenia
Dotyku
I też

Właśnie teraz
Właśnie w tej chwili
Zieloną zalatam
W imbryku herbatę
Moją ulubioną

I patrzę jak we wrzątku
Liście się prostują
Jak puszczają kolor
Aromat cudowny oddają
Układając się w złote
Esy i floresy

Jak uspokajają
Prowadzą w zadumę

Ja w głębokim fotelu
Usadzony wygodnie
Delektuję się chwilą
Ciszy i spokoju
I kroplami świętego
Chińskiego eliksiru

Bo

Na burze można spojrzeć
 Jak na bój żywiołów
 Walkę gromów i błyskawic
 Bitwę wiatru pośród drzew

Bo

Odmienny obraz burzy
 Służba dla meteo
 Wykładowań w atmosferze
 Gdzie się spotka z wyżem niż

Bo

Też w burzy dostrzec można
 Poetycki spektakl nieba
 Zygzak widzieć grzmot usłyszeć
 Uchem towić wiatru śpiew

Bo

Malować można burze
 Podług babci myśli
 Z aniołami i z beczkami
 Z wiatrem-Świstem, z jego grą

Oddać Życie

W czterech słowach:

Widzieć,

Mówić,

Czuć

I Słuchać

Oddać Przyjaźń

W czterech słowach

Słuchać,

Kochać

I Być

Dla

Oddać Miłość

W czterech słowach

Być

Dla

Tylko

Oraz Zawsze

I tam jesteśmy razem gdzie
Czai się niewypowiedziane
Niepewność smutek żal i gniew
Lecz również miłość chociaż jest
Tu gościem tak niespodziewanym

I tam jesteśmy razem gdzie
Czai się niedopowiedziane
Interpretacji błąd i słów
Ale i zaufanie choć
Często tu gość jest nieproszony

I tam jesteśmy razem gdzie
Gdzie czai się niewystuchane
zamknięte odrzucone w dal
I tutaj akceptacji ślad
Wystarcza jednak byśmy trwali

I tam jesteśmy razem gdzie
Czai się różnic bardzo wiele
Inny charakter inna krew
Dla Ciebie ja a dla mnie Ty
Reszta nieważna – mamy Siebie

W dniu w którym kończył się mój świat
 Gdy tonął w smutku umierał w tęczach
 Na schodach spotkał mnie ów Stary Dziad
 Samotny dziadek z parteru pan

Milcząco spojrzat spode brwi
 I ręką kiwnął zaprosił w próg
 Krzesło podsunął na drugim siadł sam
 Zapalił skręta popatrzył w dal

Spojrzat w oczy i krótko tak
 Smakował cisze minutę dwie
 Po czym spokojnie wolno słowa kładł
 W twych rękach życie przekuj je sam

Jedno proste zdanie jak cios
 Ta rada co była niczym skarb
 Co dziadek w pończosze starej go skrył
 Tak mądrość była ukryta w nim

Dzisiaj prawda ta w życiu mym
 Trzyma głęboko korzenie swe
 Że kiedy zda się chylić walić świat
 Przemieniam kuję go jak się da

Widziałem dzisiaj szkołę
W której moja Mama
Stawiata swoje pierwsze
Koślawe cyfry litery

Szkola dziś jest stara
Stara jest i Mama
Jednak obie w środku
Niosą blask i ogień

Twardy chropawy granit
Ciosany i bez szlif
Taki ma być prosty
Grobowiec mój
Mój dom ostatni

Prosty krzyż niezgrabny
Imię tylko niech będzie
Przy nim symbol słońca
I gwiazd
I księżyc w pełni
I nic więcej
Reszta kamień szary

Choć może jeszcze
Jeśli tylko da się
Niech mi towarzyszą
W kamieniu zakłete
Bez troski uśmiech dziecka
I starej kobiety

Nie pragnę
By trzy Ci zabrat Pan Bóg
Lecz
Aby wziął Ci smutek

I nie chcę
By Bóg Ci zabrat uśmiech
Chcę tylko
By
Odebrał możliwość drwiny

Nie pragnę też
By Bóg Ci zabrat dar wymowy
Chcę
By obdarował potokiem słów
Lecz tylko żywych
Czystych i radosnych
Optymistycznych
Nie żalosnych

Mały kwiatek dla Ciebie
I złoty promień słońca
Nieśmiałego uśmiechu kawałek spory
Odrobina wspomnienia
Czas zatrzymany
W najlepszej chwili życia

Tylko tyle
Bym Ci dał
Gdybym tylko mógł
Na Twe urodziny

W przestrzeń
I czas
Powierzam
Parę krótkich
Słów

Na kartce szarej
Je zapisze
I nie zanieśie ich wiatr
I nie powtórzy ich myśl
Bo pomyślane tylko raz
Bo wydobyte z dna
Serca i myśli
I zapomniane zaraz
W obawie
Że zaczną żyć same

Panta rei...

Więc wszystko płynie

Zda się szeptać w ucho strumień

Kamienny jednak filar mostu

Jawnym jest tego zaprzeczeniem

Czy przemijanie prawdą jest

Czy trwanie

Co powie woda mi

I jak odpowie kamień

Gdzie prawda leży

A gdzie fałsz

Pośrodku mego świata dziś

Zda się

Istnieje jen zmaganie

Tych dwu

Jest tylko on

Stabilny filar mostu

I one są

Ulotne fale

Stęskniłem się
Za codziennym chlebem
Typowym razowcem
W kromki grube ciętym
Zwyczajnym i smacznym

Stęskniłem się
Za zwykłym uśmiechem
Bez cienia ironii
Bezinteresownym
Życzliwym łagodnym

Stęskniłem się
Za dłoni uściskiem
Przyjacielskim-męskim
Mocnym i braterskim
Twardym ale szczerym

Stęskniłem się
Za prostą tęsknotą
Tą najprostszą w świecie
Bym nie tęsknił za tym
Co zwykłe być winno

Mogłeś jej powiedzieć
Jak zawsze prosto z mostu
A cóż to za tach stary włożyła na siebie
I szczerą by to była prawda
Mogłeś również uderzyć
Dwuznacznym słowem kiecka
Wspartym odpowiednią mimiką i gestem
Jak tylko Ty potrafisz i nikt więcej
Albo też perfidnie komplement ofiarować
Przeciągając odpowiednio niektóre sylaby
Ależ kochanie słysznie dziś wyglądasz

Mogłeś a nie zrobiesz
Statesz patrząc w oczy
Świata Bożego poza nimi nie widząc
Jakateś się jak dziecko
Na kłamstwie ztapane po raz pierwszy w życiu
Wykszusić zdotateś tylko swoje imię
I coś tam jeszcze bez kadu i składu

I tak sobie myślę podpatrując z boku
Że chociaż to do Ciebie wcale niepodobne
I nie w Twoim absolutnie stylu
To Ty zwyczajnie jesteś zakochany

Zamknąłem czas w imbryku
Na krótkie dziesięć minut
Wyrwanych codziennej gonitwie
I jak Dżina spętatem
W lampie Alladyna
By powoli w spokoju
Cicho się tam parzył
Niech siedzi schowany
W liściach herbacianych
Czekając abym ujął
Tymczasowe więzienie
W me dłonie zziębnięte
Nad filiżanką przechylił
Bym nalał i wypił
By on znowu mógł gonić

Kwietnik – cóż za trudne słowo
 Ni go do wiersza włożyć
 Ni rym do niego znaleźć
 Odpowiednio miły
 Adekwatny do tematu
 Bo tylko takie
 Matopoetyckie
 Na myśl mi przychodzą
 Mianowicie śmietnik
 Robotnik lub pamiętnik
 Ochotnik albo notatnik

I jak tu pisać
 I jak tu co stworzyć

Robotnik niech więc wyrzuci kwietnik
 Najlepiej na śmietnik
 Niech mu w tym pomoże jakiś ochotnik
 Potem niech rzecz całą wpiszą w notatnik
 Tworząc całkiem zgrabny fikuśny pamiętnik

Kwoka - Jej rzucitem
Bynajmniej nie by obrazić
Lecz by użyć obrazu
Prostego do strawienia
Tak aby zrozumiała
Co chcę jej powiedzieć
Tak po prostu zwyczajnie

Bo jak kwoka ziarno dziobie
I grzebie tylko pazurem
Na swojego trawnika
Metrze kwadratowym
I jeszcze może dobrze
Piskłeta gromadzi
Pod piórem nastroszonym
A gładcze jak najęta
Na całe podwórze
I wszędzie swoje trzy grosze
Wszędzie ko-ko słyhać
Jakby się na wszystkim znata
Na całym gospodarstwie
Z chlewem i oborą włącznie
I polem sąsiada

Jest jutro nowy świt i słońce za chmurami
Jest deszcz co trawę zrasza
Jest drzewo i tąka i pąk nowy
Jest kwiat co rozkwita każdą nową wiosną
Jest też droga za rogiem ulicy nowa
Jest nowy dom
Jest nowy stół
Jest nowa komoda
Jest mała iskra nowego ognia w kominku i w sercu
Jest ktoś kto czeka choć jeszcze go nie znamy
Jest nieznamy lub nieznamą nowa
Jest tyle osób rzeczy i spraw świeżych
Jest radość
Jest smutek
Jest wolność istnienia
Jest czas przeżywania
Jest czas zapomnienia

Tik-tak
Kim jestem
I kim jesteś Ty
Tik-tak
I wczoraj
Teraz
Jutro
Kto to wie
Tik-tak
Kim byliśmy
I kim będziemy
Za sto i więcej lat
Tik-tak
Tak bezlitośnie
Nam upływa czas
Tik-tak
Co jeszcze jutrem było
Dziś wczoraj tylko
I tik-tak
Co było jeszcze wczoraj przeczuwaniem
Historią dzisiaj
Bo tik-tak
Prawdziwie smutnym doświadczeniem
To trwanie w czasie
Przemijaniem
Tak tik-tak

Przepiękną chusteczkę
Byś mi wyhaftowała
Gdybym o nią poprosił

Więc właśnie teraz o nią proszę

I chciałbym żeby miała wielkość
Co najmniej taki albo pola
Lub sporego kawałka lasu
Lub jeziora

I właśnie taką barwę nieba
I słońca kolor
I chmur odcienie

I chciałbym mieć gdzie ukryć tzy
Gdy trzeba by

I pewność mieć
Że Bóg je chowa
W dobrych swoich dłoniach
Pomiędzy obłokami
W odmetach nieba

Tożsame
Identyczne numerycznie
Takie same
Niektamane
I nie inne
Lecz to samo
Nie podobne
Nie na wzór
Lecz jedyne
Wyjątkowe
I prawdziwe
Tylko jedno
I nic więcej
Tylko to
Niepowtarzalne
Wyłącznie takie
Unikalne

Krótką historią pewnego śmietnika
W perspektywie archeologicznej kroniki kultury

Pogardzany

Wyrzucony

Zapomniany

Zagrzebany

Odkrywany

Poznawany

Szanowany

I chroniony

Mój koniec świata ma być jasny
W kolorze nieba i w zieleni
Bo za co karać miałby Bóg
Żalobą mnie czerni i czerwieni

Mój koniec świata ma być czuły
I pełen wspomnień dni radosnych
Chcę aby przyszedł do mnie Bóg
W uśmiechu dzieci i dorosłych

Mój koniec świata ma być cichy
Jak wieczór w dobrych ludzi gronie
W milczeniu przyjdzie po mnie Bóg
Naprzeciw wyjdę mu spokojnie

Dziękuję
Krótkim słowem uczynił
Pan Słowa
Osiem znaków graficznych
I tylko trzy sylaby

W gruncie rzeczy niewiele
I też niezbyt wiele kosztuje

Oddech
Życzliwe spojrzenie
Tak po prostu wdzięczne
A skarbem jest przecież
Zaklęciem
I serc kluczem

Baśnie bajki bajeczki
Te stare zapomniane
Na półkach zakurzone
I nowe wymyślane
Na oczekaniu czasem

Przyjaźnie moje serdeczne
Od lat pielęgnowane
Mądrości postaci cy cisi
Co prawdę skromnie głoszą
Ubogimi środkami

Modrymi oczami Sierotki
Rycerzem z Dobrą Włózką
Czarodziejskim stolikiem
I Masiem z Matgosią

Dobrem co wygrywa
Zawsze ze Smokiem
Ze złym Czarodziejem
Oraz z Babą Jagą

Egzamin?

Moja Pani

Ja egzamin mam w nosie

A skądże!

Wcale się nie boję

Uczyłem się przecież

Jasne że wszystko umiem

I wszystko pamiętam

Wkuwałem po nocach

I fakty i daty

I problemy

Tematy

Nie

Nie nadrabiam miną

A że głos mam wysoki

I ręka zadrży czasem

A to tak sobie tylko

Tak sobie dla zabawy

Im wyżej wleziesz,
z tym większym hukiem spadniesz...
(Przystowie ludowe)

Niechący się wydrapatem
Na miejsce nie dla mnie
Robiłem za Ambasadora
Lub innego Posta
Tak się jakoś stato
Już nie wiem dlaczego
Ja z małego grajdołka
Poszedłem do stolicy
Czekala mnie tu stawa
Pieniądze i zaszczyty
I wszystko szto bardzo dobrze
I w bardzo dobrym kierunku
Lecz z hukiem spadłem z tóżka
I nagle się obudziłem

Co miesiąc

Raport

Bla bla bla...

Zestawienie zysków

Strat

A w środku ja

Sucho opisany

Osoba – człowiek – man

Zgubiony pośród kolumn

Parametrów znaków liczb

Wśród definicji wzorów

Ja żywy

Ciało Krew

I z duszą duch

To Ja

Świadomość

Cnota Grzech

W gronie bezdusznych

Suchych dat

Wśród amoralnych

Moralny

Ja

Na ospatą Wnę
Której figle w głowie
I kryje się w kominie
Zamiast służyć sztuce
I wesprzeć natchnieniem
Na Wnę co w lenistwo wpada
I bezwstydnie chrapie
Na ciepłym zapiecku
Weź sznur mocny
Stów dobrze sprawdzonych
Tych o miłości
I o namiętności
Albo o rozstaniu
Wzmocniony szczerości włóknem
I uczciwości wobec samej siebie
Elastyczny jednak odrobiną fantazji
Krztyną wyobraźni dziecka niewinnego
Wygnawszy bez litości
Z ciepłego schronienia
Zwiąż ją mocnym węzłem
Swojej twórczej woli
Zapędzaj do pracy
Najlepiej wieczorem
W czas tęsknot rozbudzania
Kiedy się nie spodziewa
Po wschodzie księżyca
W jego blasku
I ciszy

Pomysł na obiad
To stół przede wszystkim

Dobry stół
Zdrowy
Wystarczająco pojemny
Dostatecznie duży

Potem
Życzliwych rozmów odrobina
Niezbędna

Nie za dużo gadulstwa
Tak tylko szczypta
Garstka żartów
Uśmiechów
By humor podtrzymać

I koniecznie słuchanie
Siebie nawzajem

A potrawy?
To co się znajdzie
Ważne jest spotkanie

Medzenie
Jest na drugim planie

Dzisiejszy dzień
Uważam za udany

Bo
Ptaków słyszałem nuty
I much pohukiwanie
I roju pracę

Widziałem wiatr wśród drzew
Kijanki w katuży
Ptaka co przeciął horyzont

Chmur taniec podziwiałem
I słońca zasypianie

Mój kamienny dom
Stoi tam gdzie stat

Przytulny choć mały
Gościnnie serdeczny

Gdzie czarny chleb gdzie mleko i ser
I kubek gorącej zawsze czeka kawy

Otwarty jest mój dom
Jak serce poety

Gościnny mój dom
Jak niebieski raj

I choć skromny stół
Kawa dwa taborety
Znajdzie przy nim miejsce
Kto przekroczy próg

Kocham to miejsce
Zaciszny mój dom
Ciepły przyjazny
Dom z moich snów

Błysk
Huk
I jebu dubu...

Przetoczyła się burza
Z szaleńczym impetem
Pognąta nad lasem

Statem w miejscu
Jak wryty
Zapatrzoney
I niemy
Z podziwem na twarzy
Jak cud się staje

I co z tego że niby
Ten cud to tylko fizyka
Że elektryczność
I że rozładowanie

Dla mnie to cud właśnie
Cud natury
Piękno w czystym stanie
Święte niemal
Bo człowieczym jeszcze
Nie skalane rozumem
Bożym jedynie palcem
Po niebie pisane

Może czas to sprawa koloru
Nie białą szpitalno-śmiertelną
Starych cyferblatów
Lecz tęczę malowaną petnokolorową
Niech będą zegary nasze

I może gdyby właśnie
Zielone były Nadzieją
Lub błękitne Niebem
To wszystko wyglądało by u nas zupełnie inaczej

Może gdyby czas pozostał żółtym piaskiem pustyni
Lub miodową świecą
Bardziej by nas pokochał
Aniżeli kółka mechaniczne
Wyszczерzone zębato
Budzików nakręconych
W nieustannej gonitwie

Więc za co dziś pijemy
Za szczęścia
Potem za miłość
Za pomierłych po trzecie
I tak szła zabawa
Za szklaneczką szklaneczką
Mały raz rodyła
Więc jedno życie
Tylko jedno mamy
Więc za nie też wypijmy
Kroplę gorzkiej gorzałki

Kap

Kap

Kap

Kapie z pióra

I kleks się robi

Plama jak zawsze niezwykła

Nieregularnie atramentowa

Szaleństwo kształtu

Obtęd położenia

Lecz i jest metoda

W szaleństwie

Tu

Jest to

Prawo ciężenia

Czyje to tzy
Gwiazdy

I dlaczego
Tak hojnie wylane

Milczeniem
Rozsiane
Po nieboskłonie

Samotności
Biegiem
Porozrzucane

Tęsknotą
Za sobą powiązane
W szeregach zodiaku

Księżyc
Gwiazdy
I ta noc ciemna, odwieczna
Tylko one to wiedzą
Nikt więcej
Kto płakał
Kiedy
I dlaczego

L'Acqua fa male, il Vino fa cantare!
(Woda robi źle, wino czyni śpiew!)
Prysłowie włoskie

Wina szkoda na smutki
Ono nie na frasunek
Na pogodne okazje jest
Na z przyjaciółmi spotkania
Przy świecach
Na szepty kochanków
I na tajemnice
Na ciche mruczanki
Te prosto do ucha
I na śpiew głośny
Radosny
Przy weselnym stole
I w głębokości nocy

Zda się
Rozczochrały te
Schowało
Wśród włosów wystrzępionych
Bezładnie rozrzuconych
W chmurach
Czerwienią, żółcią, błękitem
I w odcienie szare
Przystrojonych

Jednym jedynym okiem
Kypie zza tej zastony
Złocisto-ognistym
Prostodusznym
Na kochankę swoją
Dla której
Bez ustanku się stara
Wokół której biega

Teraz
Wieczorową porą
Spojrzało na nią
I oddechem swoim
Mgiel misterium koronką
Zakryło jej nagość
Nie bezwstydną lecz czystą

Samo się przy tym sptoniło
Uciekając wzrokiem
Za wzgórze

Wiatrem szepcząc
Cichutkie
Dobranoc

Iskra z popielnika
Co zgasła na ziemi
I wiatr co próbował
Zasnąć w kominie
I pomarańczy skórka
I mocny zapach chleba
Z nocnego wypieku
Smak zielonej herbaty
Z pudetka ze smokiem
I tkliwość Twoich dłoni
Pomarszczonych wiekiem
To chwila
Prosta
Ulotna
To wspomnienie
To dobra doświadczenie

Ostatni mój żywy smok
Umart wraz z moim dzieciństwem

Przestawał latać
Kłapać stulebną paszczą
Przestawał ziać ogniem
I gromadzić skarby
W przepastnych swych jaskiniach

Powoli
Każda z jego trzech
Zielonych grzebieniastych głów
Opadała na ziemię
Z cichym szelestem
Po raz ostatni przewracanych kartek
Starej książki z baśniami

Dzisiaj co rusz
Próbuję znowu wejść w moje życie
Najrozmaitsze cudaczne smoki
Lecz wszystkie papierowe
Zmyślone i cudze

Ostatni mój żywy smok
Umart wraz z moim dzieciństwem

Wiatrem zawiato
Liściem rzucito
Śniegiem szczerze poproszyto

Chłodem ludzi do siebie poprzytulato
Dłonie posklejato
Ramieniem objęto
I spojrzenia spod zmarzniętych powiek
Dyskretnie skrócito

Oddechy pomieszato
I welonem ulotnym na chwilę ostonito

I chociaż zima się właśnie zaczęła
W niejednym sercu cieplej się zrobiło

Jeden grosz
Na szczęście

Z drobnych rozsypanych
Na kuchennym stole
Pod sklepową ladą
Na ulicznym bruku

Z rozbitych banków
Z rozkradzionych skarbonek
Ze zgubionych portfeli
I z dziurawych kieszeni

Jeden grosz na szczęście
Bo nic innego już nie wart
I nic więcej zań już nie kupisz

Ja wiatr
Ty ptak

A wolność między nami

Ja ogień
Ty drwa

A życie nam ofiarą

Gdy ziemia toja
Ty wodą co gna

Oboje pojednaniem

Na zielonej łące
Sam stoję
Pod drzewem o srebrnych liściach
I o brązowej korze

A obok droga
I po niej chodzą ludzie
A ja sam dalej
Na łące zielonej stoję
I pod brązowo-srebrnym schronem

Sam stoję
Odprowadzając tęsknym wzrokiem
Przechodniów zabieganych

Czekam
Dopokąd się nie zjawi
Ów ktoś wyjątkowy
Kto zwróci uwagę
Na serce zielone
Na srebrno-brązową duszę

W niebiesko-żółtych oczach
Drobnutkich niezapominajek
Skrzył się mój cały dziecięcy świat
Czterokołowy stoi rower
Żołnierzy otowianych szereg
Proca i szklanych kulek garść

Schowani mama z tatą
Ukryta siostra schowany brat
Kochana Pani od polskiego
Matgosia nieśmiała z pierwszej A
Chłopaków banda spod trzepaka
Pies Kaspar oraz szczurek Klaus

W niebiesko-żółtych oczach
Drobnutkich niezapominajek
Skrzywa się dzisiaj mój dawny świat
Czas który minął bezpowrotnie
Miłość i wzdarda, radość i żal
W niezabudkowych tęsknych oczach
Schowam się kiedyś także ja

Żdźbłu trawy
Kłaniał się Prostaczek
Gdy Mędrzec deptał ją
Śledząc ruchy planet

Zachwycał się Prostaczek
Górskim źródłem
I głowę kładł na skale
Gdy mędrzec wiodł dysputy
Nad ich zagospodarowaniem

Prostaczek kochał ludzi
Gdy Mędrzec tylko siebie

Był Mędrzec
I Prostaczek był
Szczęśliwy tylko jeden

Zamilczeliśmy się w sobie
I przed sobą
Tak niezwyczajnie jakoś

Zamilczalaś Ty
Jak nie Ty
Bo milczeniem przecież nigdy Ty nie byłaś

Zamilczalem ja
Jak nie ja
Bo szeptem i przemawianiem i krzykiem zawsze byłem ja

Czekaliśmy na słowa
A brakło jakoś słów
I na wyrazów ciągi nieprzerwane
Lecz ciszy nie przerwało nic

To nic
Bo dla nas przecież
Gdy mamy się dla siebie
I smak milczenia
To przecież niebo w gębie

Spis treści

Gdzieś	3
Jak wichrem szaleńczym	4
Po kostkach bruku szlifowanych wiekiem	5
Za horyzontem świata w pustce bez dna	6
Stoi świętek przy drodze	7
Yisgadal v'yiskadash	8
Marketing gietda komercja sklep	9
Chleb krojony grubo	10
Smarowany smalcem	11
Siedem minut	12
Zatrzymać się i kwiat zobaczyć	13
Na wizytówce było wszystko	14
Właśnie teraz	15
Bo	16
Oddać Życie	17
I tam jesteśmy razem gdzie	18
W dniu w którym kończył się mój świat	19
Widziałem dzisiaj szkotę	20
Twardy chropawy granit	21
Nie pragnę	22

Mały kwiatek dla Ciebie	23
W przestrzeń	24
Panta rei...	25
Stęskniłem się	26
Mogłeś jej powiedzieć	27
Zamknąłem czas w imbryku	28
Kwietnik – coś za trudne słowo	29
Kwoka – Jej rzuciłem	30
Jest jutro nowy świt i słońce za chmurami	31
Tik-tak	32
Przepiękną chusteczkę	33
Tożsamość	34
Krótką historią pewnego śmietnika	35
Mój koniec świata ma być jasny	36
Dziękuję	37
Baśnie bajki bajeczki	38
Egzamin?	39
Niechający się wydrapać	40
Co miesiąc	41
Na ospatą Wenę	42
Pomysł na obiad	43
Dzisiejszy dzień	44

Mój kamienny dom	45
Błysk	46
Może czas to sprawa koloru	47
Więc za co dziś pijemy	48
Kap	49
Czyje to tzy	50
Wina szkoda na smutki	51
Zda się	52
Samo się przy tym splotło	53
Iskra z popielnika	54
Ostatni mój żywy smok	55
Wiatrem zawiato	56
Jeden grosz	57
Ja wiatr	58
Na zielonej tacie	59
W niebiesko-żółtych oczach	60
Żdźbłu trawy	61
Zamilczeliśmy się w sobie	62

**PAMIĘTNIK
GRAFOMANA**

1